

Jan Maciejewski: Pokora i Chrystus

Skromność powinna się chyba jednak kończyć w miejscu, w którym kapłan zaczyna działać w imieniu Chrystusa



Skromność powinna się chyba jednak kończyć w miejscu, w którym kapłan zaczyna działać w imieniu Chrystusa

W pewnej beskidzkiej wsi istniał zwyczaj, by po odbytej spowiedzi penitent ucałował swego spowiednika w dłoń. Młody ksiądz, dla którego sytuacja ta była nieco krępująca, zaczął jednego razu wzbraniać się przed dokonaniem tego gestu przez starszą kobietę, którą właśnie wyspowiadał. W odpowiedzi na jego protesty pani ta powiedziała „co ty sobie gówniarzu wyobrażasz; ja twoje kapłaństwo szanuje, a nie ciebie”.

Nie mogę przestać myśleć o tej historii przez parę ostatnich dni. Skromność i prostota to wspiane cnoty, których życzyć można by każdemu, a osobie konsekrowanej zwłaszcza. Owa skromność powinna się chyba jednak kończyć w miejscu, w którym kapłan zaczyna działać w imieniu Chrystusa. Piękno stroju, bogactwo ceremonii, przyjmowanie czci od wiernych – to wszystko nie są przecież formy, które w katolicyzmie stworzyła ludzka pycha. I nie o daną osobę, którą te formy wynoszą ponad nas, zwykłych wiernych, w nich przecież chodzi, ale o tej osoby wyświęcenie. O fakt, że jest dla nas pośrednikiem Chrystusa. Nie klękamy przed biskupem, kardynałem czy papieżem, bo jest wybitnym teologiem, charyzmatycznym mówcą, czy dobrym człowiekiem. Klękamy, bo oddając mu cześć i szacunek, oddajemy je Chrystusowi.

Kocham mojego papieża, jestem mu winien nieskończoną cześć, szacunek i posłuszeństwo nie dlatego, że nazywa się Jorge Bergoglio, często się uśmiecha i swoim sposobem bycia zjednuje sobie sympatię. Kocham go jako Namiestnika Chrystusa. A to funkcja, której nigdy nie dość ziemskiej czci i bogactwa form.

Jan Maciejewski